

KURIER

NR 413
24 marca 2015

Związkowy

ISSN 1505-1455



Bez pomysłów na górnictwo

Byle od wyborów do wyborów – taki padł wybór na zarządzanie górnictwem. Innego pomysłu brak. Najpierw były wybory do Parlamentu Europejskiego, po których Donald Tusk uciekł do Brukseli. Teraz mamy wybory prezydenckie, a zaraz będą parlamentarne. Wyborcza hucpa jest ważniejsza od bezpieczeństwa energetycznego Polski i tysięcy miejsc pracy.

PATRYK KOSELA

Czarna jak węgiel rozpacz. Górnictwo to niebywała okazja do poobsadzenia swoich znajomków na intratnych stanowiskach. I na tym uciesza związana z górnictwem się kończy, a zaczynają problemy. No, bo jak chłop, który całe życie uprawiał rolnictwo w trzech doniczkach, a w porwach szaleństwa nawet w czterech, ma mieć wiedzę o górnictwie? Jak to zrobić, by węgiel niczym ten szczypiorek rósł, a ludziom żyło się dostatnio? – głowią się w tej Warszawie mocno...

Jakoś to będzie – to dominująca filozofia. Byleby tylko zakończyć maraton wyborczy. Festiwal trwa. Igrzyska dano ludziom. Co jednak, gdy ludzie zamiast klaskać lub zamiast dowiadywać się z telewizji, że ich rodzone dzieci biją pokłony pierwszemu obywatelowi, zaczną się obruszać, buntować i strajkować? Jak to co?! Armatki wodne, gaz pieprzowy i broń (jeszcze) gładkolufowa.

To nie problem

Karawana idzie dalej, problemy górnictwa wszak zamieciono pod dywan. Rządzący problemów nie widzą, bo widzieć nie chcą. Tak łatwiej, tak wygodniej, wszak jak mówią pewne taśmy, to państwo istnieje tylko teoretycznie... Brak uregulowań wewnętrznego rynku węgla oraz niepowołanie Państwowych Składów Węgla i objęcie państwową kuratelą obrotu węglem jako surowcem strategicznym – to nie problem. Brak zastopowania importu węgla ze Wschodu – to nie problem. Brak połączeń górnictwa z energetyką – to nie problem. Problemy? Jakie problemy?

Największy sprzeciw budzi zwiększenie zaangażowania firm zewnętrznych w roboty górnicze, co doprowadziłoby do zmniejszenia zatrudnienia w nowej Kompanii Węglowej. Redukcja zatrudnienia doprowadzi do braku kadr w kolejnych latach. Z kolei zwiększona liczba pracowników z zewnątrz utrudni dochowanie standardów bezpieczeństwa



Michał Tomaszek

pod ziemią. Mielibyśmy do czynienia z wysypem firm typu „Mard” – znanej z posłania na pewną śmierć swoich pracowników oraz górników z kopalni „Halemba” w 2006 roku. Czy tego chcemy? Kolejnych morderstw, tragedii, pogrzebów, pomników i rocznic?

Pewne jest, że są w tym kraju kolejne misiaczki, które chcą się na górnictwie dorościć. To paradoks i symptomatyczne dla niewydolnego i nieudolnego państwa, że na górnictwie zarabia każdy, ale nie górnik, który najczęściej pracuje, ma największą odpowiedzialność i najwięcej ryzykuje, bo własnym zdrowiem i życiem! Do 2020 roku z Kompanii Węglowej odejdzie 10 tys. górników. Zarząd chce zastąpić ich ponad 4 tysiącami pracowników zewnętrznych firm, wykonujących pracę dla prywaty. Czym to pachnie? Skokiem na kasę!

– To genialnie przygotowany mechanizm dojenia pieniędzy z państwowej spółki – mówi Bogusław Ziętek, przewodniczący WZZ „Sierpień 80”. – Zwykle takie zatrudnienie przez firmy obce jest droższe i co ważniejsze – usługi te są gorsze. Górniczy z kopalni muszą po nich poprawiać, „gdyż ich to nie obchodzi”. Firmy zewnętrzne korzystają też z całej infrastruktury kopalni – podkreśla Ziętek. Dodaje, że dla niego ideologia, że górnictwo trzeba odchudzić, trzeba ciąć koszty – w tym płacowe, to... pic na wodę. – Podobnie opowiadanie o tym, że

spotkania? To, że panowie z Warszawy wygłosili wykłady na temat węgla, zawierające informacje, które może znaleźć dziecko potrafiące obsługiwać wyszukiwarkę internetową.

– Nie dostaliśmy odpowiedzi na żadne nurtujące nas pytanie. A pytaliśmy o przyszłość branży, mix energetyczny, konsolidację z energetyką – relacjonuje Bogusław Ziętek.

Młodzi bezrobotni

W spółkach węglowych są tysiące emerytów. Od dyrektorów, przez dozór wyższy, związkowców aż do samych pracowników. Czy to jest fair? Nie, nie jest w porządku, że ludzie, którzy mają nabyte prawo emerytalne blokują przyjęcia młodych ludzi do pracy. Kompania Węglowa i Jastrzębska Spółka Węglowa jednostronnie zerwały porozumienia ze szkołami górniczymi. Młodzi ludzie, absolwenci śląskich szkół mają w rękę nic nie warte papiery, które miały im po ukończeniu tych szkół gwarantować zatrudnienie w kopalniach. W minionym roku na lodzie zostało ponad 300 uczniów!

Dwie wodziławska szkoły przez lata wypracowywały sobie renomę, ucząc przyszłych górników. Teraz to, co zbudowano, może zostać zbu-

zone. – Na razie nic nie wskazuje na to, że w nowym roku szkolnym otworzymy klasy górnicze – mówi „Faktowi” Jarosław Rudol, dyrektor ZSP w Radlinie.

– Właściwym byłoby zachowanie zasady, że za każdego odchodzącego przyjmuje się nowego pracownika – mówi Zdzisław Bredlak z kopalni „Sośnica-Makoszowy”. Jak dodaje, nie można dopuścić do tego, by górnik był ginącym zawodem.

Kto do kogo dopłaca?

Jak wynika z danych udostępnionych przez Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Górnictwa, od 2000 do 2013 roku górnictwo węgla kamiennego odprowadziło do budżetu 45 mld 309 mln zł płatności publiczno-prawnych, w tym m.in. ZUS, podatki dochodowe od osób fizycznych i od osób prawnych, VAT, akcyzę, podatki i opłaty na rzecz gmin i wpłaty z zysku. Głównymi beneficjentami płatności publicznych górnictwa węgla kamiennego są: budżet państwa, budżety gmin górniczych, ZUS, państwowe fundusze.

W tych samych latach branża otrzymała dotacje w wysokości 11 mld zł. Kto do kogo więc dopłaca?

Antywęglowa histeria

Bardzo często redakcja „Kuriera Związkowego” otrzymuje pytania od jeszcze pracujących górników. Większość z nich dotyczy tego, czy w związku z antygórnictwem histerią, gwarantowane im świadczenia są bezpieczne. I choć Zygmunt Łukaszczyk, szef Europejskiego Stowarzyszenia Węgla Kamiennego i Brunatnego Euracoal mówi: „Dziś w Unii mówi się, że ten węgiel jest zły. Ale tak nie można podchodzić do sprawy. Sądzę, że do tego dojdzie, że jeszcze się w UE z tym węglem przeprosimy”, to może być już za późno.

W czwartek szefowie państw i rządów krajów Unii Europejskiej poparli w Brukseli strategię budowy unii energetycznej zaprezentowaną w lutym przez Komisję Europejską. Byli tam i Donald Tusk i Ewa Kopacz. Jeden z przyjętych filarów energetycznych zakłada dekarbonizację gospodarki! Co to oznacza dla Polski i dla Śląska, mówić nikomu nie trzeba.

– Obecna, restrykcyjna polityka klimatyczna Unii Europejskiej oznacza dla nas katastrofę, jeżeli nadal chcemy wykorzystywać węgiel jako paliwo. A nie ma przecież szans na to, by przestawić się na inne paliwo w sposób racjonalny – powiedział w rozmowie z portalem wnp.pl prof. Józef Dubiński, dyrektor Głównego Instytutu Górnictwa. – W UE każde państwo powinno móc tworzyć własny miks energetyczny, w oparciu o dostęp do własnych surowców – dodał.

Gadać każdy może

Tymczasem ogłoszono wznowienie prac nad programem dla górnictwa. A polegało to na tym, że wice-ministrowie skarbu Wojciech Kowalczyk i Rafał Baniak spotkali się z zarządzającymi spółkami węglowymi i związkowcy. Co było efektem tego

By żyło się lepiej

...czyli jak PO realizuje swoje hasło wyborcze w górnictwie.

BOGUSŁAW ZIĘTEK

Od wielu lat wiadomo, że na górnictwie zarabiają wszyscy, tylko nie górnicy. Z tego kolosa żyją wszyscy wokół. Pośrednicy w handlu węglem, którzy zbudowali fortuny na sprzedaży węgla. Państwo, które ciągnie z górnictwa co roku po 7-8 mld złotych, z tytułu z różnych podatków, opłat i danin. Samorządy, których wpływy podatkowe z kopalń, stanowią istotną pozycję w budżetach. Ludzie i firmy od których górnicy, za nie małe, jak na polskie warunki pieniądze, kupują towary i usługi. Pensja górnika to nie umowa śmieciowa, czy płaca minimalna, tylko poważny zastrzyk dla lokalnego rynku, gdzie trudno znaleźć tak dobrego klienta. Z górnictwa żyją też eksperci i pseudo-eksperci, firmy piarowskie i spółki, które zarabiają na górnictwie miliardy. Spółki, których w górnictwie jest mnóstwo, i które pchają się do górnictwa pomimo tego, że to podobno bankrut.

Łatwy biznes

Najnowszym pomysłem jest zastąpienie w Kompanii Węglowej górników spółkami zewnętrznymi. Podobno są tańsze i górnictwu się to opłaca. Ale nikt tej taniości spółek zewnętrznych nie przedstawia. Gdyby to było takie oczywiste, nic prostszego, jak pokazanie wyliczeń. Ale wyliczeń nie ma. Bo matematykę trudno oszukać. A z cyfr wynikałoby, że spółki są nie po to, aby było taniej, tylko po to, aby było drożej. A kasa szerokim strumieniem płynęła do spółek i spółeczek koleś panów prezesów. Górnictwo jest jak basen pełen złota, do którego wrzucono rurę, przez którą to złoto pompuje się do kieszeni spółek z układu rządzącego branżą. Dla górników zostaje sam szlam i muł. Górnictwem rządzi mafia, a ostatnia próba udowodnienia, że spółki zewnętrzne są lepsze, niż przyjmowanie do pracy na kopalniach nowych pracowników, jest kolejnym skokiem na kasę. Kasę nas wszystkich, bo wszyscy za to zapłacimy. Oczywiście górnicy najwięcej.

W najnowszym planie przygotowawczym dla Nowej Kompanii Węglowej czytamy, że górników będzie się zastępować spółkami, bo te są tańsze. I tak na przykład na kopalni „Piast” średnie zatrudnienie za rok 2014 wynosiło 5514 ludzi. Oprócz tego w firmach zewnętrznych, zatrudnionych na kopalni, pracowały 262 osoby. Jak widać proporcje były takie, że na 21 pracowników kopalni, przypadała jedna osoba ze spółki zewnętrznej, czyli 21:1. W 2020 na „Piaście” zatrudnionych ma być 4141 pracowników, a w firmach zewnętrznych, aż – uwaga! – 1057 osób. Czyli proporcje będą jak 4:1. Na 4 pracowników kopalni przypadać będzie jedna osoba ze spółki zewnętrznej. Pięciokrotny wzrost.

Na kopalni „Ziemowit” w 2014 roku zatrudnienie wynosiło 4239 osób. Oprócz tego w spółkach pracowało 230 osób. I znowu proporcje: na 18 pracowników kopalni przypadała jedna osoba ze spółek zewnętrznych. W 2020 na kopalni ma pracować tylko 3274 pracowników, ale w spółkach zewnętrznych aż 925. Proporcje będą więc wyglądały następująco: na 3,5 pracownika kopalni, przypadać będzie 1 pracownik spółki. W tym czasie górnicy będzie się odsyłać na urlopy górnicze, blokować przyjęcie na kopalnie nowych pracowników i oczywiście słyszeć będą o tym, ile i czego trzeba jeszcze im zabrać, bo są drodzy. Tymczasem z tych samych materiałów Kompanii Węglowej, można wyczytać coś dokładnie odwrotnego. Im więcej spółek zewnętrznych tym gorsze wyniki kopalni. Najgorsza pod względem wyników „Sośnica-Makoszowy” w 2014 zatrudniała 4595 pracowników. Na co dziesiątego z nich przypadał 1 pracownik spółek obcych, w których w tym samym czasie zatrudnionych było 555 osób. Blisko 26% robót przygotowawczych w tej kopalni wykonywały firmy obce. Efekty znamy. Z kolei w jednej z najlepszych kopalń – kopalni „Marcel” – firmy zewnętrzne wykonywały zaledwie 16%



robót przygotowawczych, a na 22 pracowników kopalni, przypadał 1 pracownik firmy obcej. Przy zatrudnieniu w 2014 na poziomie 3182 w firmach obcych na tej kopalni pracowało zaledwie 144 pracowników. Kopalnia „Marcel” osiąga jedne z najlepszych wyników, kopalnia „Sośnica-Makoszowy” wprost przeciwnie. Oczywiście wpływ na to miały także inne czynniki, nie tylko udział firm obcych w stosunku do zatrudnienia na kopalni. Na pewno nie jest jednak tak, że im niższe zatrudnienie własne na kopalni i większy udział spółek zewnętrznych, tym lepsze efekty. To mit! Stworzony tylko po to, by uzasadnić wchodzenie spółek obcych, które mają zarabiać dla prezesów tych spółek.

Mity

Tego typu mity, tworzy się po to, by pijawki mogły ssać z górnictwa miliardy, a ludziom wmawia się, że tak jest lepiej, bo opłacalnie. Bzdura. Tak wysławiana kopalnia „Bogdanka” ma wyższą wydajność na zatrudnionego, ponieważ jest ona liczona wyłącznie na pracowników własnych kopalni. A nie na wszystkich, czyli także tych, którzy zatrudnieni są na kopalni, za pośrednictwem spółek obcych wykonujących roboty na tej kopalni. Gdyby wydajność w „Bogdance” liczona była wraz z zatrudnieniem w firmach obcych, niewiele odbiegałaby od tej na śląskich kopalniach. I

Koszt roboczodniówki w spółce SiG:

>> roboty wykonywane przez pracowników w ścianach, przodkach i przy robotach zbrojeniowo-likwidacyjnych.
>> pozostałe roboty na stanowiskach robotniczych pod ziemią
>> stanowiska nierobotnicze pod ziemią

Wartość netto:

437,12 zł
366,82 zł
534,96 zł

kolejne oszustwo. Jeśli w 2020 roku na kopalni „Piast” zatrudnienie spadnie z 5514 do 4141, oczywiście wydajność bardzo wzrośnie. Ale jeśli do tej liczby dodamy także zatrudnienie w spółkach obcych, jakie będzie na tej kopalni w 2020 roku, czyli 1057, to wydajność niewiele się zmieni. I za ten szwindel my zapłacimy. A menadżerowie odbiorą swoje premie.

Dla kogo miliony?

Opłacalność zatrudnienia firm obcych, gdyż podobno są one tańsze, także jest wątpliwa. Nikt nie chce przedstawić tych danych, ale wiadomo na przykład, że zarabiająca na robotach weekendowych spółka, która dostała zlecenie na ponad 130 mln złotych w KHW – spółka związkowa zresztą – wcale nie jest tańsza, tylko droższa. Udało nam się dotrzeć do danych z JSW dotyczących spółki SiG. Ta spółka miała być tańsza, bo górnicy pozbawieni są tam części tych dodatków, które mają ich koledzy zatrudnieni na kopalniach i wykonujący te same roboty. A mimo to roboczodniówka w spółce SiG wynosi 437 zł 12 groszy dla pracownika dołowego w ścianie, 366 złotych dla pracownika dołowego w robotach przygotowawczych i 534 zł 96 groszy dla pracownika dozoru. Netto. Wszystkie te kwoty są kwotami netto. Do tych kosztów należy doliczyć także podatek. Okazuje się, że pracownicy zatrudnieni na ko-

palniach, na tych samych stanowiskach, mają roboczodniówki niższe, niż te w spółce. I w ich przypadku mowa jest o roboczodniówkach obciążonych wszystkimi narzutami i podatkami. ZUS-em, podatkiem dochodowym, z udziałem Barbórki, 14-tki oraz soboto-niedzielami. A przecież pracownicy SiG, nie dostają między innymi Karty Górnika i 14-tki, czyli sporo tracą. Mimo to roboczodniówka netto w SiG wynosi więcej niż roboczodniówka w kopalni. Kto więc przechwytuje tę różnicę? I tu jest cała tajemnica. Do kieszeni górników zatrudnionych w spółkach takich jak SiG, MARD, czy dziesiątek innych nomenklaturowych spółeczek, trafiają grosze. Miliony trafiają do ich właścicieli i prezesów. Miliony, bo potem trzeba mieć się czym dzielić. Dlatego wokół górnictwa, które podobno jest bankrutem, tworzą się dziesiątki spółek i spółeczek, które z tego bankruta świetnie sobie żyją. Do górnictwa spółki i spółeczki, lecą jak muchy do gówna. Dlatego kiedy górnicy JSW, KHW i KW walczyli o swoje kopalnie, cwaniacy już zakładali nowe spółki i spółeczki. Wiedzieli, że kiedy górnicy obronią te kopalnie, to wtedy przyjdzie ich czas. Czas żniw i eldorada. A górnikom? A górnikom się podziękuj. Zwalając na nich winę, za wszystko.

P.S. W kopalniach Kompanii Węglowej już zaczęło się namawianie związków zawodowych, aby wyraziły zgodę na wejście spółek zewnętrznych, do wykonywania części robót na kopalniach. Chodzi m.in. o pracę w soboto-niedziele i przekazane spółkom części robót na dole. Zgoda na takie rozwiązanie oznacza, że wkrótce górnicy będą pracować za miskę ryżu. Niestety, część związków zawodowych, zwłaszcza tych prowadzących działalność gospodarczą, wcale nie wyklucza takiego rozwiązania.

Rozwój idei bezpłatnej komunikacji miejskiej

Bezpłatnie, bez problemu

W 2012 wystartowaliśmy z naszą kampanią na rzecz bezpłatnej komunikacji miejskiej pod hasłem: „Nie – dla podwyżek cen biletów, Tak – dla bezpłatnej komunikacji” w odpowiedzi na serię podwyżek cen biletów, które spowodowały odpływ milionów pasażerów w całej Polsce i wzrost ruchu na drogach.

O tym, że ten pomysł ma wiele zalet i się sprawdza pisaliśmy wielokrotnie. Dowodem na to jest coraz więcej miast, które wprowadzają bezpłatną komunikację i są z tego bardzo zadowolone. Pozytywne efekty tego rozwiązania widzą samorządowcy, pasażerowie i kierowcy, w tym kierowcy autobusów i motorniczy tramwajów. Nic zatem dziwnego, że coraz więcej miast decyduje się na taką formę jej funkcjonowania. Mapka pod tekstem przedstawia aktualną sytuację w Polsce. Mamy już nie tylko miasta z bezpłatną komunikacją, ale całe gminy i powiaty! Zdecydowana większość tych miast to te z bezpłatną komunikacją dla wszystkich lub dla swoich mieszkańców. Niektóre mają ją tylko dla kierowców, a jeszcze inne bezpłatne linie kursujące w centrum miasta – jak w Kielcach. Dwa miasta zapewniły bezpłatną komunikację dla bezrobotnych, a jedno ma bardzo okrojony jej wersję, raptem przez 4 dni – Głogów. Władze tego miasta do niedawna rozpatrywały projekt bezpłatnej komunikacji dla wszystkich, jak w Lubinie, ale niestety samorządowcy odrzucili to rozwiązanie.

Lubin na czele

Do największych projektów bezpłatnej komunikacji należy powiat lubiński wraz z miastem Lubin. Na terenie całego powiatu (nie licząc małej gminy Rudna), wraz z miastem, możemy poruszać się za darmo bez względu na to czy jesteśmy przyjezdnymi, czy nie. Co więcej w planach jest połączenie innych gmin i powiatów i stworzenie bardzo dużej sieci komunikacyjnej, która będzie oczywiście bezpłatna. Bezpłatnie można jeździć choćby w sąsiadującym z lubińskim miastem Polkowice, gdzie także są plany utworze-



nia powiatowej sieci bezpłatnej komunikacji miejskiej i połączenia jej z lubińską. Bez wątplenia jest to do tej pory największy projekt skrupulatnie realizowany w Polsce.

Bezpłatna komunikacja często jest atakowana, bo dokładane pieniądze z podatków na pokrycie niesprzedających się już biletów nie są przeznaczane na nowe inwestycje – takie jak na przykład drogi. Drogi, które również mogą rozładować korki – przynajmniej według oponentów bezpłatnej komunikacji miejskiej. Nie wspominając o tym, że w Żorach bezpłatna komunikacja spowodowała spadek na ten cel wydatków budżetu miasta z 3,4 mln, na 3,3 mln złotych. Argument, że nowe drogi rozładują korki nie jest prawdą. Mówi o tym prawo Lewisa-Mogridge'a, według którego im więcej i większe mamy drogi, tym więcej samochodów z nich korzysta. W efekcie każda nowa, czy poszerzona droga korkuje się w przeciągu kilku tygodni. Nie ma więc sensu rozładowywanie korków poprzez budowanie i rozszerzanie dróg, bo efektem będzie to, że więcej aut będzie korzystać z dróg i więcej będzie stać w korkach. O wiele bardziej sensowne jest promowanie komunikacji publicznej. A chyba nie ma lepszego sposobu na promocję niż jej bezpłatność! Co więcej, paradoksalnie nowe drogi mogą także powodować wydłużenie czasu przejazdu. Nazywa się to paradoksem Braessa.

Z własnego doświadczenia wiem, że prawo Lewisa-Mogridge'a i paradoks Braessa sprawdza się. Gdy w Katowicach-Panewnikach budowano obwodnicę (wycinając sporo lasu i niszcząc jego walory rekreacyjne dla mieszkańców okolicznych osiedli) twierdzono, że ułatwi ona dostanie się do centrum miasta z południowych dzielnic Katowic. Niestety, po 3 miesiącach od powstania drogi, w szczycie, stało się tam w półkilometrowym korku, a czas przejazdu z centrum na moje osiedle jest dłuższy niż drogą miejską – mimo, że większości drogi jedzie się autostradą! Kolejny świetny przykład potwierdzający to prawo – Warszawa. Gdyby nie ostatni pożar mostu Łazienkowski nikt by się nie zastanawiał, gdzie znikło 52 tys. samochodów! Otóż przez most Łazienkowski przejeżdżało 100 tys. samochodów dziennie. Dzisiaj, po pożarze, sprawdzono ruch samochodowy na pozostałych mostach. Oczywiście ruch na nich wzrósł, ale nie aż tyle, by spowodować paraliż komunikacyjny Warszawy. Okazało się bowiem, że przez te mosty przejeżdża łącznie 48 tys. samochodów więcej. Gdzie więc znikło te 52 tys. samochodów? Kierowcy zaczęli po prostu mniej korzystać z własnych samochodów i częściej z komunikacji publicznej.

W efekcie stawiania na budowę dróg, a nie na komunikację publiczną, mamy:

>> kolejną drogę rozjeżdżaną przez samochody, którą

należy utrzymywać i wydawać na remonty kolejne miliony,

>> więcej samochodów na drogach i mniej pieniędzy na komunikację publiczną.

Paradoksalnie zatem nowe drogi powodują tylko pogorszenie się jakości powietrza, płynności ruchu samochodowego i zwiększenie wydatków budżetowych. Mówi o tym paradoks Downsa-Thomasa – budowanie nowych dróg powoduje, że zmniejsza się liczba pasażerów w komunikacji publicznej, wzrasta ruch samochodowy, w związku z tym spada także suma dopłat do komunikacji publicznej, co prowadzi do likwidacji linii, zmniejszenia częstotliwości kursów albo zwiększenia cen biletów, a co za tym idzie do rezygnacji pasażerów z korzystania z komunikacji publicznej i dalszego zwiększania liczby samochodów na ulicach. W rezultacie, paradoksalnie, budując nową drogę mamy jeszcze większe korki i mniejszą płynność ruchu w mieście. Mniejsza płynność ruchu generuje kolejne koszty zewnętrzne – takie jak smog z dziesiątek tysięcy stojących samochodów i gorsze zdrowie mieszkańców – a zatem większe wydatki na służbę zdrowia. Można tak te dalsze koszty wymieniać i wymieniać, by pokazać bezsens stawiania na transport indywidualny, zamiast na transport zbiorowy. Zatem wiedząc to wszystko, co wybrać? Nową drogę, czy nowy autobus? Nową obwodnicę, czy bezpłatną komunikację? Wybór należy do samorządowców,

czy będą zapędzać nasze miasta w kozi róg, czy jednak przemyślą sprawę i zainwestują w komunikację publiczną.

Lepsi od Francji

Dzisiaj już prawie wszystkie województwa mają jakieś miasto lub gminę z bezpłatną komunikacją miejską. I miejmy nadzieję, że już niedługo będziemy mówić o wszystkich województwach i wszystkich miastach, w których funkcjonuje to rozwiązanie. W tej chwili już wyprzedziliśmy pod tym względem takie kraje jak Szwecja i Francja, które przodowały we wprowadzaniu bezpłatnej komunikacji. A ciągle przybywa nowych miast! Oby tak dalej. Polska pokaże, że bezpłatna komunikacja się opłaca i warto w nią inwestować, a dzięki temu nasze miasta staną się przyjaźniejsze dla mieszkańców, transport sprawniejszy i... mniej wydamy na ropę z Rosji. Warto się zastanowić nad konsekwencjami globalnymi takiego rozwiązania. Ile Polska mogłaby na tym zaoszczędzić? Ile zyskalibyśmy na tym? Jakby się to przyczyniło do wzrostu naszej zamożności? W końcu sprawny transport, a więc dobra infrastruktura to szybszy wzrost gospodarczy. Inwestujmy zatem w transport zbiorowy, bo to przyszłość dla naszego kraju. A wszystko zaczęło się od pomysłu ogólnopolskiej kampanii WZZ „Sierpień 80” – „Nie – dla podwyżek cen biletów, Tak – dla bezpłatnej komunikacji”.

Łukasz Ługowski

